

CZY BĘDZIE IM PISANE SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE?

KINGA TATKOWSKA

Ostatni
Błęk

FINAŁOWY TOM SERII "OSZUKANY CZAS"

Ostatni
Blef

KINGA TATKOWSKA

Ostatni
Blef

Copyright © Kinga Tatkowska, 2024

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta: Małgorzata Styś ([@malgorzata_stys_](https://www.instagram.com/malgorzata_stys_))

Skład, łamanie, konwersja: Mateusz Cichosz ([@magik.od.skladu.ksiazek](https://www.instagram.com/magik.od.skladu.ksiazek))

Projekt i wykonanie okładki: Maciej Sysio

ISBN PAPIER 978-83-968191-1-6

ISBN EBOOK 978-83-968191-3-0

Wydanie I

W miejscu, gdzie stoję ginie kształt

Światła zlewają się u stóp

Wtłoczony lekko w obcy nurt

Chciałbym ocalić, co się da.

(...)

Cisza.

Cisza i ogień.

We mnie i w tobie.

I w Tobie.

Coma, Cisza i ogień

*Dla fanów Marti i Wilka, którzy z niecierpliwością
czekali na ich dalsze losy.
Oraz dla tych, którzy są zdolni do wszystkiego.
A zwłaszcza do miłości.*

PROLOG

Do piętrowej, okazałej rezydencji na obrzeżach Legionowa przy ulicy Parkowej, strzeżonej przez grupę najbardziej zaufanych ludzi, wszedł mężczyzna, ubrany w idealnie skrojony granatowy garnitur – idealny był tylko z nazwy, bo nie czuł się w nim ani idealnie, ani pewnie, ani nawet komfortowo. Jednak szef ceniał sobie ludzi, którzy potrafili się elegancko ubrać, w końcu sam zawsze wyglądał nienagannie.

Krew w jego żyłach zdawała się zagotowywać – działo się tak zawsze wtedy, gdy miał spotkać się oko w oko z bossem. A jak już zdążył się przekonać po tych wielu latach służby, szef był na tyle nieobliczalną osobą, że nie dało się przewidzieć, czy wyjdzie się ze spotkania z nim żywym, czy niekoniecznie.

Dziś – jak zawsze – liczył na ten pierwszy scenariusz. Przecież nie miał zamiaru ginąć.

Skierował się w stronę gabinetu, a potem niepewnie przeszedł kilka kroków w głąb pomieszczenia.

– Jak sytuacja? – zapytała osoba siedząca za olbrzymim, mahoniowym biurkiem.

– Mamy wszystko pod kontrolą – odpowiedział. – Kamil przyjął zlecenie. – Mężczyzna zajął wolne miejsce naprzeciwko szefa. – Nie powinno być żadnych problemów.

– Co z dziewczyną? – padło pytanie, a gość mimowolnie się skrzywił. Łudził się, że ten temat nie zostanie poruszony. Przecież nie miał konkretnych odpowiedzi. – Mów.

– Po tym, jak wysiadła na lotnisku w Berlinie, ślad po niej zaginął. Możliwe, że posługuje się inną tożsamością, ale pracujemy nad tym – dodał, jakby miało to cokolwiek zmienić. – Monitorujemy stare mieszkanie Kamila z czasów, kiedy mieszkał w Niemczech. Może się tam pojawi.

– Możliwe, że nie ma jej już w Europie. Kopcie głębiej. Chcę wiedzieć, gdzie ona jest.

Przez chwilę trwali w niewygodnej ciszy.

– Tak właściwie, to... – zaczął mężczyzna i przelknął głośno ślinę, za co od razu zaserwował sobie mentalnego kopa. – Po co to wszystko? – odważył się zapytać.

Jeśli miał jakąkolwiek nadzieję na odpowiedź, to wzrok rozmówcy skutecznie ją rozwiął. Czasami, gdy patrzył w te oczy, miał wrażenie, jakby patrzył wprost w źrenice diabła.

– Takie jest moje życzenie – usłyszał jedynie.

– Nie moglibyśmy tego zrobić inaczej? Są łatwiejsze sposoby. Szef zmrużył oczy na tę jawną niesubordynację.

– Łatwiejsze sposoby mnie nie interesują – odezwał się lodowatym tonem. – Kiedy dojdziemy do końca, sam to zrozumiesz. A co najważniejsze, Kamil Wilczyński to zrozumie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Marta

– Proszę się uspokoić, Marto. – Usłyszałam spokojny głos Niklasa Meyera i otworzyłam oczy, ostatecznie wybudzając się ze snu.

Od wielu dni męczyły mnie koszmary, a on był zawsze blisko, żeby w porę zareagować. Właściwie to był jedyną osobą, z którą miałam w ostatnim czasie styczność. Pilnował mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę, trzymając z dala od... No właśnie, od czego?

– Przepraszam – szepnęłam, podnosząc się na łóżku do pozycji siedzącej. Czułam jak moje czoło zrosiły kropelki potu, a ciało niekontrolowanie drżało.

Niklas zapalił lampkę na stoliku nocnym i pokój pojaśniał od delikatnego światła.

– Nie musisz za nic przeproszać, Marto.

Na szczęście mój opiekun mówił do mnie łamaną polszczyzną, za co byłam wdzięczna, bo nie rozumiałabym ani jednego słowa po niemiecku, może za wyjątkiem *danke* albo *guten*

Morgen, a moje imię w jego ustach brzmiało bardziej jak „Martha”, z tym charakterystycznym niemieckim akcentem.

– Przeze mnie nie możesz się spokojnie wyspać – powiedziałam. – Jesteś na całodobowym czuwaniu. – Sięgnęłam po butelkę z wodą i zrobiłam kilka sporych łyków.

– Takie jest moje zadanie – odparł, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Niklas Meyer był rodowitym Niemcem – dało się to wyczuć w jego sposobie bycia. Nie chciałam generalizować, ale odkąd się poznaliśmy, a było to dwa tygodnie temu, pokazał, że był aż do bólu zorganizowanym człowiekiem. Skoro mówił, że opieka nade mną była jego zadaniem, to byłam przekonana, że miał zamiar wykonać je najlepiej, jak tylko potrafił. Tak, jak zostało mu to zlecane...

Nie miałam kontaktu z Kamilem od czasu, kiedy poinformował mnie, że musimy uciekać – a raczej nie chciałam go mieć. Non stop dzwonił i rozmawiał z Niklasem, a potem próbował porozmawiać ze mną, jednak ja nigdy nie sięgnęłam po komórkę. Nie byłam gotowa na to, żeby usłyszeć jego głos. Nie byłam gotowa na to, żeby mnie przeproszał albo kolejny raz karmił kłamstwami, których było między nami już zbyt wiele. Jedyne, o co na samym początku poprosiłam Niklasa, to żeby dowiedział się od Kamila, czy moja mama i Staszek byli bezpieczni. Wariowałam ze strachu, samej nie mogąc się niczego dowiedzieć, bo swojego telefonu musiałam się pozbyć tuż po tym, jak wylądowałam na lotnisku w Berlinie. Przekazał mi, że oboje byli bezpieczni i trzymałam się tego, nie chcąc rozmyślać, czy było to kolejnym wykrętem.

– Spróbuj zasnąć – usłyszałam. – Jest dopiero druga w nocy.

Zgasił lampkę i skierował się w stronę drzwi od mojego pokoju.

– Ile masz lat, Niklas? – zapytałam, zatrzymując go w progu.

– Trzydzieści pięć.

Wydawało mi się, że miał czterdziestkę, ale nie powiedziałam tego na głos. Pewnie to, co zdążył już przeżyć, sprawiło, że zdawał się starszy, niż był w rzeczywistości. A domyślałam się, że przeżył niejedno... Widziałam to w jego oczach.

– A co z twoją rodziną?

Nie przeszkadzało im, że już tyle czasu był poza domem? Tak właściwie to wiedzieli, czym się zajmował?

– Mam tylko siostrę – odpowiedział. – Rozumie, że... czasami muszę zniknąć.

Żadnej dziewczyny, żony, dzieci? No tak... oni prawdopodobnie by tego nie zrozumieli.

– Powinieneś rzucić to zadanie w diabły – przyznałam po chwili. – Zająć się swoim życiem, a nie wykonywać chore rozkazy Kamila.

– Za to, co zrobił dla mnie Kamil, wykonałbym każdy jego rozkaz – powiedział poważnie, choć wyczułam w jego głosie nutę rozbawienia.

Nie miałam zamiaru pytać, co takiego wspaniałomyślnego zrobił dla niego Wilku, więc ułożyłam się w łóżku, a Niklas w końcu zamknął za sobą drzwi.

Tyle rzeczy chciałam się dowiedzieć. Tyle pytań kłębiło mi się w głowie. Dlaczego Kamil ze mną nie polecał? Czy zrobił to specjalnie? Co tak naprawdę mogło mi grozić? Czy istniało jakieś realne niebezpieczeństwo czy to jedynie przewrażliwienie Kamila? Czy załatwił sprawę z Milewiczem? Czy Daniel powiedział komuś o układzie z Robertem?

Co się tak naprawdę działo?

Przez następne godziny cicho płakałam, trzymając się za brzuch i zastanawiając, czy byliśmy jeszcze w stanie stworzyć dla naszego syna normalny dom. Z każdą kolejną chwilą wątpiałam w to coraz bardziej.

*

– Kończy się mleko – powiedziałam rano. Dolałam sobie odrobinę do kubka z kawą i usiadłam naprzeciwko Niklasa przy kwadratowym stoliku w kuchni. – Przydałoby się zrobić jakieś zakupy.

– Możesz zrobić listę. Podjadę później do miasta.

– Nie mogłabym pojechać z tobą? – spytałam z nadzieją, choć wiedziałam, jaka będzie odpowiedź.

To niepotrzebne ryzyko, Marto.

– To niepotrzebne ryzyko, Marto.

– A co niby ma mi się stać na tym wypizdowie? – podniosłam głos. – Kasjerka zamknie mnie w lodówce? Litości, Niklas! Dostaję już tutaj obłądu!

Mieszkaliśmy w niewielkim parterowym domku na kompletnym odludziu. Była to jakaś wioska niedaleko granicy niemiecko-austriackiej, choć dookoła nie widziałam stąd żadnych zabudowań. Byliśmy w tej głuszy zupełnie sami, otoczeni jedynie drzewami. Nie korzystaliśmy z internetu, nie było tu także telewizora, więc nie miałam nawet pojęcia, co działo się na świecie. Równie dobrze mogła wybuchnąć wojna, a ja nie miałabym o tym bladego pojęcia. Cudem techniki był tutaj

nikły zasięg, choć domyślałam się, że to był jeden z warunków, bo Kamil musiał się jakoś komunikować z Meyerem – i komunikował się o stałych, określonych porach. Chciałam w końcu zobaczyć jakąś inną żywą osobę, bo jeszcze chwila, a zaczęłabym myśleć, że zostaliśmy na świecie już tylko my.

Żyliśmy w tej norze jak jacyś cholerni pustelnicy i powoli przestawało mi się to podobać.

Nie. Poprawka. Wkurwiało mnie to ponad wszelką miarę!

– Przykro mi – odezwał się. – Na razie tak musi być.

Spojrzałam na niego wściekła i z kubkiem kawy wyszłam przed dom pooddychać świeżym powietrzem. Musiałam skorzystać z tego przywileju, bo może niedługo zabroni mi nawet tego. Może wkrótce nie będę mogła nawet wyjść ze swojej cholernej sypialni!

– Skurwiel – warknęłam pod nosem.

W rzeczywistości cały mój gniew był skierowany w stronę Kamila, ale skoro go tutaj nie było, mogłam do woli wyżywać się na Niklasie, choć w całej tej sytuacji nie było żadnej jego winy. Jedynym jego błędem było to, że słuchał się we wszystkim, co mówił mój narzeczony.

Zaczęłam bezwiednie obracać pierścionek na palcu, wpatrując się w las przede mną. Nie zauważyłam, kiedy Niklas pojawił się obok mnie.

– Marta?

Spojrzałam na niego. Trzymał wyciągniętą w moją stronę starą komórkę, którą używało się we wczesnych latach dwutysięcznych.

Boże, co za absurd!

– Chcesz z nim porozmawiać?

Patrzyłam na ten telefon, jakby był tykającą bombą. Mogłam zadać Wilkowi milion pytań, tylko czy na którekolwiek by odpowiedział?

– Powiedz mu, że nie mam ochoty – powiedziałam to na tyle głośno, żeby te słowa do niego doleciały. Chciałam go zranić choć w niewielkim stopniu.

– Powiedziała, że... – zaczął Niklas, przykładając telefon do ucha, ale urwał, słuchając tego, co Kamil miał do powiedzenia. – W porządku – zakończył rozmowę i zaczął na mnie patrzeć, jakby oczekiwał ode mnie jakiejś odpowiedzi.

– No co? – rzuciłam wyzywająco.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego z nim nie porozmawiasz?

– Słyszałeś dlaczego. – Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było nic takiego. – Nie mam ochoty.

– To wersja dla Kamila – odparł. – A wersja prawdziwa?

Miałam zamiar znów wyładować na nim swoją frustrację, ale w ostatnim momencie się powstrzymałam.

– Daj mi spokój. – Wyminęłam go i wróciłam do domu.

Usiadłam na kanapie w salonie i zaczęłam robić listę zakupów. Po chwili Niklas dołączył do mnie, a ja podałam mu kartkę. Zerknął na nią.

– Co to jest gałka muszkatołowa? – Zmarszczył brwi i spojrział na mnie ze zdziwieniem.

Parsknęłam śmiechem, słysząc, jak to wymówił.

Sięgnęłam po słownik polsko-niemiecki, który leżał na stole i wyjątkowo często nam się przydawał.

– To taka przyprawa – rzuciłam, kartkując strony. – O, tutaj jest... Z tego, co tu jest napisane, to... *Muskatnuss*.

Spojrzałam na Niklasa, a ten kiwnął głową na znak, że rozumie, więc miałam nadzieję, że naprawdę wiedział, o co mi chodziło, bo chciałam dziś zrobić warzywa pod beszamelem i gałka muszkatołowa była tutaj kluczowa.

Chyba jedynym, co trzymało mnie jako tako przy zdrowych zmysłach w trakcie tego szaleństwa, było gotowanie. Wtedy odrobinę się uspokajałam, choć w mojej głowie kłębiły się pytania o mój blog, do którego nie miałam dostępu, o książkę, która powinna się właśnie tworzyć, i o masę innych rzeczy. Na pewno Julita próbowała się ze mną setki razy skontaktować...

– To jadę – odezwał się. – Nie będzie mnie dwadzieścia minut.

Dwadzieścia minut. Wszystko jak w zegarku.

– Nie boisz się, że ucieknę? – spytałam, a on przez moment badawczo mi się przyglądał, jakby oceniając, czy rzeczywiście byłabym w stanie to zrobić. – Nie martw się. – Westchnęłam zrezygnowana. – Nie jestem aż tak głupia. W razie czego wiem, gdzie trzymamy zapasową spluwę, więc jeśli ktoś nieproszony się tutaj zbliży, to z przyjemnością odstrzelę mu łeb.

To ostatnie oczywiście nie było prawdą – nawet nie wiedziałam, czy byłabym zdolna, by w kogokolwiek wymierzyć broń, a co dopiero strzelić.

– W ogóle nie uważam, że jesteś głupia, Marto – odezwał się. – Chciałbym tylko, żebyś była rozsądna.

Nie powiedział już nic więcej, tylko wyszedł z domu, a wkrótce potem odpalił samochód i odjechał.

– Mój rozsądek skończył się w chwili, kiedy dopuściłam Kamila Wilczyńskiego z powrotem do swojego życia – mruknęłam do siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kamil

– Robimy to na moich warunkach, tak jak powiedziałem na samym początku. Nikt nie wpierdala się w moje metody. Jeśli będę potrzebował jakiegokolwiek wsparcia, dam znać.

– Problem polega na tym, że twoje metody niekoniecznie podobają się gorze – odezwał się Dąbrowski. – Przekroczyłeś swoje uprawnienia więcej razy, niż wszyscy inni razem wzięci.

Właśnie dlatego jestem od nich wszystkich lepszy.

– To wam najbardziej zależy na złapaniu Lupusa, komendancie, a nie mnie – powiedziałem, mimo że była to największa bzdura ze wszystkich. Ale on nie musiał o tym wiedzieć. Nie mógł wiedzieć.

Spotkaliśmy się w Gdańskim Barze Mlecznym, niedaleko jego mieszkania, na jego prośbę. Od ponad dwóch tygodni nie widziano mnie na komendzie, bo oficjalnie odszedłem z tej roboty. Jednak nieoficjalnie, o czym wiedziało zaledwie kilka osób, przyjąłem zlecenie złapania Lupusa. Robiłem to na własną rękę, bez jakiegokolwiek pomocy innych, bez wsparcia, bo właśnie taki był mój plan. Musiałem zdobyć zaufanie jego

ludzi, żeby ostatecznie go dorwać. Tyle, że nie robiłem tego dla policji. Robiłem to dla Milewicza.

– Odpowiadam głową za tę akcję, Wilczyński. Wiem, że dasz radę złapać tego skurwysyna, ale ile trupów to będzie kosztować? Możliwe, że nie będziemy w stanie zatuszować wszystkiego.

– Z całym szacunkiem, ale trzeba było myśleć o tym wcześniej, szefie. Jeśli chce się złapać grubą rybę, trzeba poświęcić płotki. Ja mogę się w każdej chwili usunąć, jeśli wam to nie odpowiada, ale sam pan wie, że innego dojścia do niego nie będzie. To nie jest misja, w której wypada grać czysto.

Nie bałem się, że mogliby mnie odsunąć od tego zadania i przekreślić całą akcję. Doskonale wiedziałem, że nie zrezygnują. Mieli ciśnienie i musieli uwierzyć, że byłem ich jedyną nadzieją na powodzenie. Ja z kolei musiałem „na papierze” działać dla nich, żeby ostatecznie Milewicz był kryty.

Miałem bardzo proste zadanie – dorwać Lupusa, przekazać go Milewiczowi i mieć w dupie, co ten skurwiel ma zamiar z nim zrobić. A w międzyczasie trzymać Marti z daleka od tego wszystkiego.

Póki wiedziałem, że była bezpieczna i nikt nie miał pojęcia, gdzie się znajdowała, mogłem bez problemu zająć się sprawą. Mogła być za to na mnie wściekła, ale gdybym musiał, drugi raz postąpiłbym tak samo.

– Daniel nie robiłby takich problemów, jak ty, ale też nie dałby sobie rady z Lupusem. Tego jestem pewien – powiedział Dąbrowski, a mnie w momencie coś ścisnęło w żołądku. – Co mu strzeliło do łba, żeby tak z dnia na dzień odchodzić?

Następnego dnia, po tym, jak dogadałem się z Milewiczem, Daniel oddał odznakę i broń, praktycznie bez słowa wyjaśnienia odchodząc z roboty. Jedyne, co wtedy usłyszał komendant,

to że Daniel rzuca wszystko w pizdu i ma zamiar wyjechać za granicę.

Całkiem możliwe, że ktoś się na to nabrał, ale w praktyce jedynie ja wiedziałem, co było na rzeczy. Milewicz nie dotrzymał słowa. Miał pozbyć się samych dowodów, a prawdopodobnie usunął także Daniela. Każdego można było zaszantażować, nie było na tym świecie osoby, która nie miałaby choćby jednego, najmniejszego, słabego punktu. Ludzie Milewicza go znaleźli, ale to nie wystarczyło, żeby Daniel trzymał gębę na kłódkę. Musieli mieć pewność, że nigdy się nie wysypie.

Byłem pewien, że nikt nigdy nie odnajdzie ciała.

Byłem też pewien, że to wyłącznie moja wina, bo przez mój błąd tak musiało się to zakończyć.

To, co wydarzyło się z Danielem, jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że Marti powinna być teraz dokładnie w tym miejscu, w którym obecnie się znajdowała. Nie było to dla nas najlepsze rozwiązanie, ale jedyne słuszne i rozsądne, które miałem.

Nic nie odpowiadałem, więc komendant uznał, że nie interesowało mnie to, że mieli z czymś problem.

– Dobrze – zgodził się w końcu. – Rób, co masz robić, Wilczyński. Tylko nie chojrakuj, jak to masz w zwyczaju, i pamiętaj, że te skurwysyny nie cofną się przed niczym.

– To trafili na równego sobie, komendancie.

Ja też nie mam zamiaru ich oszczędzić.

Nie, jeśli na szali znajdowało się tak wiele.

*

Kiedy wróciłem na Pragę, przed drzwiami mieszkania czekał na mnie Staszek. Zakląłem w duchu i bez słowa weszliśmy do środka.

Skierowałem się od razu w stronę kanapy i usiadłem, ciężko odchylając głowę do tyłu i przymykając powieki. Miałem nadzieję na chwilę spokoju, ale byłem pewien, że ta wizyta do spokojnych należeć nie będzie.

– Gdzie ona jest? – odezwał się.

To pytanie słyszałem co najmniej kilka razy dziennie od niego albo od matki Marti. Za każdym razem nie miałem dla nich wystarczającej odpowiedzi.

– W bezpiecznym miejscu.

– Do kurwy nędzy, Wilku! – krzyknął. – Mam prawo wiedzieć, gdzie jest moja przyjaciółka i z nią porozmawiać! Co to ma być? Jakaś twoja chora gra, w której używasz nas jako swoich pionków?

– Odpuść, Staszek – powiedziałem spokojnie, bo wyczuwałem, że już zaczął się nakręcać. – Jeśli ci mówię, że nie powinienś wiedzieć nic więcej, to tak właśnie jest.

– Niby dlaczego? Wytlumacz mi to, bo, kurwa, nie rozumiem! Ona jest w ciąży! Jeśli coś im się stanie, to będzie twoja wina!

Nareszcie na niego spojrzałem i mógłbym przysiąc, że nigdy wcześniej nie widziałem takiej niechęci w jego oczach. Niechęci skierowanej prosto we mnie.

– Nic im się nie stanie – szepnąłem. Nie mogłem nawet myśleć o takim scenariuszu, bo od razu łeb mi się gotował.

– Oczywiście – zaśmiał się zupełnie bez humoru. – Bo mówi tak wielki Kamil Wilczyński, który dba tylko i wyłącznie o swoje brudne interesy! Wiesz co? Na samym początku

przekonywałem Martę, żeby dała ci szansę, wierzyłem, że jesteście dla siebie stworzeni. Ale teraz? Teraz myślę, że jesteś dla niej przekleństwem. To ty sprowadziłeś na nią całe niebezpieczeństwo, nikt inny! Myślisz, że ją chronisz? Prędeż ją zabijesz, niż uratujesz!

Zacisnąłem dłonie w pięści i znalazłem się przed nim tak szybko, że nawet nie zdążył mrugnąć.

Mimowolnie się cofnął.

– Wyjdź stąd – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– Bo co? – odezwał się po dłuższej chwili. – Pobijesz mnie? – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek to powiem, Wilku, ale lepiej dla nas wszystkich, a w szczególności dla Marty, byłoby, gdybyś nie wrócił z tamtej wojny. Gdyby cię tam zabili. Byłoby mniej problemów.

Nie powiedział już nic więcej. Obrócił się i wyszedł z mieszkania, z hukiem zamykając za sobą drzwi.

Chwilę później moja zaciśnięta pięść zderzyła się ze ścianą. I jeszcze raz. I kolejny.

Byłem taki wściekły...

Nie potrafiłem przegonić z mojej głowy tych wszystkich myśli, które wyraźnie krzyczały, że sprowadziłem na swoją rodzinę niebezpieczeństwo, że to wszystko, co miało teraz miejsce, było moją winą.

Miałem ochotę schlać się do nieprzytomności i choć na moment uciszyć poczucie wstydu i tej cholernej obawy, która coraz mocniej zaczynała mnie nawiedzać. Ale nie mogłem się odciąć. Musiałem doprowadzić tę sprawę do końca.

Choć przeczucie mówiło, że to był dopiero początek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Marta

– Zapytaj ją, czy wszystko jest w porządku – poprosiłam Niklasa. – Tylko na tym mi zależy – szepnęłam, powstrzymując napływające mi do oczu łzy. – Tylko na tym.

Do naszego domu na odludziu jakiś czas temu przyjechała lekarka, żeby mnie przebadać. Teraz we troje znajdowaliśmy się w mojej sypialni, a ona robiła mi USG za pomocą sprzętu, który wcześniej rozłożyła. Nie potrafiłam się z nią porozumieć, bo nie znała angielskiego, posługiwała się tylko niemieckim, dlatego Niklas był mi tutaj potrzebny. Może i było to niekomfortowe, ale nie zważałam na to. Musiałam się dowiedzieć, czy z dzieckiem jest wszystko dobrze.

Moja sytuacja z pewnością nie grzeszyła normalnością. Powinnam się niczym nie przejmować, nie stresować. Powinnam mieć teraz przy sobie swojego narzeczonego, który trzymałby mnie za rękę i się do mnie uśmiechał, zapewniając, że ze wszystkim sobie poradzimy.

A tymczasem leżałam na łóżku w jakiejś wiejskiej chacie, badała mnie Niemka, której nie rozumiałam, i wszystkiemu

przyglądał się facet, którego Wilku wynajął do pilnowania mnie.

Czy coś mogło mnie jeszcze zdziwić? Sama chciałabym to wiedzieć.

Miałam nadzieję, że życie nie szykowało mi więcej takich niespodzianek.

Mój opiekun tłumaczył każde słowo ginekolożki, a ja słuchałam i z każdą mijającą sekundą uspokajałam się – przynajmniej na tyle, na ile mogłam w tej sytuacji.

– Twój syn rozwija się prawidłowo, Marto – usłyszałam na koniec cichy głos Niklasa i spojrzałam na niego. – Nie martw się. Proszę.

W jego oczach nie dostrzegałam obawy. Gdyby coś było nie w porządku, na pewno by mi to przekazał. Musiałam mu zaufać – nie miałam innego wyjścia.

– Dziękuję – szepnęłam.

Kiwnął głową, lekko się do mnie uśmiechając, a potem powiedział, że zaczeka za drzwiami i wkrótce wyszedł z pokoju.

Gdy lekarka także w końcu opuściła moją sypialnię, zabierając ze sobą cały sprzęt do badań, stanęłam przed lustrem i spojrzałam na swoje odbicie. Obróciłam się profilem i przyłożyłam dłoń do brzucha, który był już zaokrąglony.

– W końcu naprawdę widzę, że tam rośniesz – szepnęłam, dostrzegając u siebie wyraźne zmiany. – Szkoda, że tatuś tego nie widzi.

Ostatnimi czasy moim jedynym ubiorem stał się dres. Niklas kupił mi kilka kompletów w supermarkecie, do którego jeździł robić zakupy, bo nie było szans, bym wcisnęła swój tyłek w dzinsy, w których wyjechałam z Warszawy. Na początku

kępowałam się prosić go o jakieś najpotrzebniejsze rzeczy, w tym przede wszystkim bieliznę, ale później uświadomiłam sobie, że właśnie tak wyglądała teraz moja „normalność” i w pewnym stopniu musiałam ją zaakceptować.

Mimo że nie chciałam, to... musiałam.

Ale przecież nie tak to miało wyglądać...

W piątym miesiącu ciąży mieliśmy z Kamilem wprowadzić się już do nowego mieszkania... Czy on w ogóle zajmował się tym mieszkaniem, czy zostało to całkowicie zepchnięte na święte nigdy?

Gdy to wszystko nareszcie się zakończy, czy będziemy potrafili normalnie żyć?

– Marto? – usłyszałam tuż za sobą i w momencie przeniosłam wzrok na Niklasa. Musiałam się zamyślić, bo nawet nie zauważyłam, kiedy wszedł do pokoju. – Chcesz? – zapytał, bacznie mnie obserwując i wyciągając ku mnie dłoń, w której trzymał telefon.

Na linii na pewno znajdował się Kamil.

Czy chciałam usłyszeć jego głos? Czy chciałam z nim porozmawiać?

Tak bardzo mi go brakowało. Po co się oszukiwałam? Fakt, byłam na niego niemożliwie wściekła za to, co zrobił, ale to było tak naprawdę niczym w porównaniu z tym, jak za nim tęskniłam. Jeśli tylko go usłyszę, doskonale wiedząc, że nie mogę go zobaczyć i dotknąć, to się rozpadnę...

Ale to silniejsze ode mnie... Potrzebuję go...

Drżącą dłonią chwyciłam za komórkę, a Niklas zostawił mnie samą i zamknął za sobą drzwi. Usiadłam na brzegu łóżka i pozwoliłam przyłożyć słuchawkę do ucha.

Wzięłam urywany oddech.

– Marti? – odezwał się, a ja przymknęłam powieki na sam dźwięk jego głosu.

Niby takie jedno proste słowo. Moje imię. A wypowiedział je, jakby było najważniejsze na świecie. Jakby potrzebował się go chwycić, by móc utrzymać się na powierzchni.

– Tak bardzo za tobą tęsknię, Wilku – wyznałam. – I jestem na ciebie wściekła, jak jasna cholera!

Nawet nie starałam się powstrzymywać napływających do oczu łez. Słone krople zaczęły mi spływać po policzkach i wkrótce moja twarz była już cała mokra. W ostatnim czasie ciężko mi było kontrolować własne emocje. Byłam rozchwiana jak jeszcze nigdy wcześniej. Nie wiedziałam, czy bardziej było to spowodowane ciążowymi hormonami, czy może obawą przed naszą wspólną przyszłością. Ale z całą pewnością ta mieszanka okazywała się dla mnie wręcz wybuchowa. Niekiedy nie rozpoznawałam samej siebie.

– Twoje łzy miażdżą mi serce – usłyszałam i dopiero po chwili zrozumiałam, że wypowiedział jeden z wersów naszej piosenki *W deszczu maleńkich żółtych kwiatów*, co spowodowało, że w tej chwili nie tylko jego serce było kiereszowane.

– Czasami odnoszę wrażenie, że moje już zostało zmiażdżone – szepnęłam.

– Mam nadzieję, że nie na tyle, bym nie mógł go poskładać. – *Ja także mam taką nadzieję.* – Też za tobą tęsknię, Marti – powiedział cicho. – Tak bardzo, że to boli.

Położyłam się na łóżku, kładąc głowę na poduszce, i zamknęłam oczy. Chciałam słuchać tylko jego głosu i wyobrażać sobie,

że był tuż obok. Przycisnęłam mocniej słuchawkę do ucha, jakbym dzięki temu mogła być bliżej niego.

– Ile to wszystko jeszcze potrwa? Kiedy będę mogła wrócić? – Jego jedyną odpowiedzią było ciężkie westchnienie, które mówiło więcej, niż można by sądzić. Z trudem powstrzymałam się przed próbą zmaterializowania się po drugiej stronie słuchawki i potrząśnięcia nim tak mocno, że wydobyłabym wszystkie tajemnice, które w dalszym ciągu skrywał, myśląc, że tak jest dla mnie lepiej. – Z mamą i Staszkiem wszystko okej? – zapytałam po chwili.

– Chcą mi urwać łeb za to, że nie wiedzą, gdzie jesteś. Poza tym wszystko okej.

– Przekaż im, żeby się nie martwili – rzuciłam, choć doskonale wiedziałam, że takie słowa były nic niewarte. I tak będą się o mnie martwić, dokładnie tak samo, jak ja o nich. – Powiedz mi to, co możesz, Wilku – poprosiłam. Musiałam poznać choć kawałek prawdy. Musiałam wiedzieć, co się tam działo. – Nie oczekuję, że zdradzisz mi wszystko – dodałam. – Powiedz choć cześć. Albo powiedz, że niedługo to wszystko się skończy i znów będziemy razem. Mieliśmy działać wspólnie, a tymczasem jestem na jakimś pieprzonym odludziu, a ty kolejny raz palisz świat, próbując nas uratować.

Nie chciałam nawet myśleć, ile jesteśmy jeszcze w stanie znieść, nim te płomienie w końcu nas pochłoną.

– Przepraszam – usłyszałam. – Ale na razie tak musi być. Nie mogę pozwolić, by ktokolwiek dowiedział się, gdzie jesteś. Przede wszystkim zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Jeśli wiem, że znajdujesz się z dala od tego syfu, to mogę tu działać.

– Ktoś może mnie szukać?

– Jestem pewien, że to robią.

– Kto? – zapytałam.

– Ludzie Milewicza – rzucił, a ja, słysząc to nazwisko, w momencie otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju, jakby ten potwór w każdej chwili mógł tutaj wejść i mnie skrzywdzić. – Ugadałem się z nim, ale to nie jest człowiek, który wierzy w ciemno w moje słowa. Musi mieć zapewnienie. I to ty byłabyś tym zapewnieniem – dodał Kamil.

Westchnęłam głęboko i pokręciłam głową.

Jeśli w grę wchodził Wiktor Milewicz, to nie mogło zwiastować niczego dobrego.

– Co mu obiecałeś? – Chciałam wiedzieć, choć właściwie każda odpowiedź na to pytanie mogła być przerażająca. Ten diabeł w ludzkiej skórze z pewnością nie potrzebował jakiejś błahostki. Musiało chodzić o coś poważnego. I na pewno niebezpiecznego.

– Muszę dorwać dla niego Lupusa.

Nie miałam pojęcia, o kogo chodziło.

– To znaczy? – Zmarszczyłam brwi i poprawiłam się na łóżku.

– Gdy przed akcją z Olegiem powiedziałem komendantowi, że odchodzę, poinformował mnie, że szykuje się kolejna przykrywka – zaczął. – Chciał, żebym zajął się właśnie ujęciem Lupusa, gościa, który od lat jest nieuchwytny. Wtedy się nie zgodziłem. Ale kiedy Daniel mnie zaskoczył, odkrywając prawdę o moim układzie z Robertem, nie miałem wyboru i poszedłem z tym do Milewicza. Wszystko miało zostać zamieciono pod dywan w zamian za to, że dorwę dla niego Lupusa. I właśnie teraz to robię.

Przetwarzałam każde jego słowo i starałam się je zrozumieć. Albo mój mózg nie działał zbyt dobrze, albo to wszystko było po prostu popieprzone.

Dokładnie tak jak całe nasze życie od kilku miesięcy...

– Najpierw komendant chciał, żebyś złapał tego całego Lupusa, a potem Milewicz – powiedziałam po chwili. – Kim, do cholery, jest ten typ, że każdy chce go dorwać? I dla kogo ty tak właściwie teraz pracujesz, Wilku?

– Nie wiem, co ma do niego Milewicz, ale szczerze, mało mnie to teraz obchodzi – oznajmił. – Najważniejsze jest to, że bym dostał się do jego grupy i załatwił tę sprawę raz na zawsze. A jeśli pytasz o to, dla kogo pracuję to... policja myśli, że robię to dla nich.

Ale nie robisz – dopowiedziałam sobie w myślach.

Kamil działał na dwa fronty. I jak zwykle stąpał po kruchym lodzie. A teraz na horyzoncie pojawił się jakiś nieznanymi mi Lupus, który – mogłam się jedynie domyślać – był wyjątkowym skurwielem. Dodatkowo trzeba było się nim zająć, bo – jak zwykle – nie było innego wyjścia z sytuacji.

Kiedy my w końcu zamienimy „nie ma innego wyjścia” na „i żyli długo i szczęśliwie”?

– To wszystko niedługo się skończy, Marti – powiedział, jakby czytając mi w myślach. Może rzeczywiście to robił. – Obiecuję. Znów będziemy razem.

Mówił jeszcze przez jakiś czas, ale w pewnym momencie przestałam go słuchać. Przyłożyłam dłoń do brzucha, na wysokości pępka, bo poczułam, jakby...

Tak jakby...

– O matko! – sapnęłam i z trudem uniosłam się do pozycji siedzącej.

– Marti?! – krzyknął Kamil i aż odsunęłam telefon od ucha. – Co się dzieje? Marti! Jest tam Niklas? Co się dzieje?!

– Przestań się drzeć – ni to poprosiłam, ni rozkazałam.

– Co się, kurwa, stało?

Oczywiście wyobraźni już widziałam, jak zerwał się na równe nogi i zaczął chodzić z jednego końca pokoju do drugiego, miażdżąc w dłoni telefon.

– Właśnie... – zaczęłam i głośno przełknęłam ślinę. – Właśnie pierwszy raz poczułam kopnięcie – powiedziałam, w dalszym ciągu trzymając rękę na brzuchu i z zafascynowaniem czekając na kolejny ruch. – Nasze dziecko się ruszyło, Kamil – dodałam szeptem, jakbym przekazywała mu jakiś sekret, a moje usta mimowolnie rozciągnęły się w uśmiechu.

Przez dłuższy czas się nie odzywał, aż spojrzałam na wyświetlacz, czy przypadkiem nie przerwało połączenia, ale nie, wszystko było w porządku.

– Wilku? – ponownie się odezwałam. – Jesteś tam? Słyszałeś, co powiedziałam?

– Tak, Marti, słyszałem. – Usłyszałam jego głębokie westchnienie. – Właśnie koduję w głowie kolejną rzecz, której sobie nie wybaczę.

Zmarszczyłam brwi.

– Co ty opowiadasz?

– Nie ma mnie przy tobie – wyjaśnił. – Nie ma mnie w takiej chwili.

Nie mogłam go zobaczyć, ale po tonie, jakim wypowiedział te słowa, wyraźnie czułam jego rozczarowanie.

To prawda – nie było go tutaj. Nie było go przy mnie od kilku cholernie długich tygodni, których nikt nam już nigdy nie zwróci. Ale przecież ciągle musieliśmy żyć nadzieją, że to się wkrótce zmieni.

– Wiesz co, Kamil? – starałam się przybrać żartobliwy ton. – Właściwie to dobrze, że cię tutaj nie ma – rzuciłam. – Przytyłam kilka kilogramów i całymi dniami chodzę w dresie, bo tylko w to się jeszcze mieszczę. Z naciskiem na jeszcze – dodałam. – W ogóle się nie maluję, bo wiesz, nie mamy tutaj z Niklasem wielkich wyjść. Moje najdłuższe wypady to kilka okrążeń wokół domu. Aha! I dobrze, że nie możesz zobaczyć moich wielkich ud i szerokich bioder! Jezu, mam nadzieję, że po porodzie moje cycki zmaleją, bo serio są ogromne.

Przygryzłam wargę, czekając na jego reakcję, która pojawiła się dość szybko.

– Nie wiem, co miała na celu ta przemowa, ale na pewno nie to, żebym mniej pragnął cię teraz zobaczyć – powiedział i po jego głosie wiedziałam, że się uśmiechnął.

– Pewnie chodzi o te ogromne cycki.

– I opinający dres – rzucił. – Założę się, że jest różowy.

Mimowolnie się roześmiałam. Wyraźnie czułam, jak moje ciało delikatnie się rozluźniło. Odrobina tego stresu, który w sobie produkowałam, na chwilę gdzieś odpłynęła.

– Mam dla ciebie zadanie, Wilku – powiedziałam. – Zamiast kodować sobie w głowie kolejne absurdy, zacznij myśleć nad imieniem dla naszego dziecka. Ostrzegam cię, lepiej to zrób, bo po takim czasie spędzonym z Niklasem mogłabym wymyślić jakieś niemieckie imię, a nie wiem, czy nasz syn byłby z tego w przyszłości zadowolony.

– Chcesz mi powierzyć takie odpowiedzialne zadanie?
– Po prostu przedstaw kilka propozycji, a ja i tak będę miała decydujące zdanie.

Usłyszałam w słuchawce jego śmiech, a zaraz potem poczułam kolejne, tym razem mocniejsze, kopnięcia.

O cholera... Nie chciałam być jakąś nawiedzoną kobietą w ciąży, która analizuje wszystkie dziwne znaki, ale czy to możliwe, by dziecko słyszało głos Kamila i na niego reagowało?

– Pewnie zaraz będziemy musieli się rozłączyć, ale chciałam coś jeszcze zrobić – odezwałam się. – Nie myśl sobie, że mi odbiło, ale za kilka sekund przyłożę słuchawkę do brzucha, a ty powiesz coś do naszego syna. Niech wie, że o nas myślisz.

– W każdej chwili, Marti – szepnął. – I bardzo was kocham.

– My też cię kochamy – odszepnęłam.

Ustawiłam w telefonie głośność na maksimum i przyłożyłam urządzenie do brzucha. Wygodnie się położyłam i przymknęłam powieki. Słuchałam jego słów. Słów, których potrzebowała cała nasza trójka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kamil

Zaparkowałem przed nieznaną mi spelunką przy ulicy Warszawskiej w Legionowie, wysiadłem z samochodu i omiotłem spojrzeniem miejsce, do którego właśnie dotarłem.

Było już ciemno, dochodziła dwudziesta druga, a na zewnątrz, jak i w środku – co widziałem przez dużą przeszkloną witrynę – kłębiło się sporo osób. Byli to głównie faceci, którzy najwyraźniej przyszli tutaj, żeby obejrzyć dzisiejszy mecz Legii, wyświetlany właśnie na podwieszonym telewizorze.

– Jedziesz, kurwa! – usłyszałem donośny krzyk rzucony w stronę ekranu, a chwilę później wrzawę oklasków najwidoczniej po strzelonej bramce.

Skierowałem się do głównego wejścia, poszukując wzrokiem człowieka, z którym się tutaj umówiłem. Wiedziałem, jak wygląda, ponieważ już raz się z nim spotkałem. Znalazłem go, siedzącego samotnie przy małym stoliku nieopodal baru, gdzie jedna z pracownic uwijała się przy nalewaniu piwa do kolejnych kufli.

Zająłem krzesło obok niego, a ten przeniósł na mnie spojrzenie.

Oskar Kuciel – w kręgach, do których powoli wkraczałem, znany jako Kuc. Był w moim wieku i wyglądał dość niepozornie. Szczupły facet, w przybliżeniu metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, w okularach w grubych oprawkach, ubrany w ciemne dżinsy i bluzę z kapturem z nadrukiem niszowego zespołu. Na pewno nie przypominał jakiegoś oprycha czy koksa z siłki, z którymi w ostatnim czasie miałem do czynienia.

A miałem z takimi do czynienia całkiem sporo...

Na samym początku, kiedy dostałem od komendanta zbiór wszelkich informacji, które zdołali zebrać na temat różnych powiązań Lupusa, próbowałem wejść do ich środowiska, choć nie było to łatwe. Po pierwsze i najważniejsze – nie ufali mi.

Zresztą sam sobie bym nie ufał...

Zacząłem pojawiać się w miejscach, w których spotykały się drobne bandziory – ludzie, którzy byli od dłuższego czasu na oku służb, ale nawet nie warto było ich zawijać, bo czasami mogli okazać się użyteczni. Najpierw tylko rozpoznawałem teren, musiałem dojść do tego, kto był odpowiedni, by zarzucić na niego przynętę. Rozpuściłem wici, że moja historia z policją to już przeszłość, że przechodzę na drugą stronę i szukam zleceń. Oczywiście, że byli sceptyczni. Oczywiście, że spoglądali na mnie podejrzliwie. Niczego innego się nie spodziewałem.

Dlatego musiałem jakoś ich do siebie przekonać.

Powiedzieli mi o drobnym napadzie na jeden z warszawskich kantorów i musiałem się mocno powstrzymać, żeby nie wybuchnąć przy tym śmiechem. Zgodziłem się w tym uczestniczyć bez słowa zawahania, choć doskonale wiedziałem, że to podpucha. Chcieli sprawdzić, czy ich nie zakapuję, a ja

w żadnym razie nie miałem takich intencji. Nie mogłem już na samym początku pozwolić sobie na potknięcie. Zbyt wiele miałem do stracenia. Zresztą na wstępie przekazałem komendantowi Dąbrowskiemu, że będziemy działać na moich zasadach. I właśnie tak miało pozostać.

Przerobiłem z nimi jeszcze kilka podobnych akcji, dzięki którym w pewnym stopniu zaczęli mi ufać. Choć właściwie słowo „zaufanie” niespecjalnie mi tutaj pasowało. To wyglądało bardziej jak przechodzenie kolejnych etapów w jakiejś grze. Grze, w której nie było do końca jasne, jaki będzie miała finał.

Tym samym z biegiem czasu poznawałem nowe osobistości w tych pojebanych kręgach Lupusa.

I wracając do Kuca... Ten jego wizerunek nieszkodliwego, potulnego nerda opadał, kiedy tylko otwierał gębę.

– Na kilometr śmierdzi od ciebie psem – rzucił cicho.

– Receptory węchowe musiały ci się spierdolić, bo nie mam psa. – Wzruszyłem ramionami. – Jedynie złote rybki – dodałem. – Chcesz jedną? Chociaż nie wiem, czy spełniają wszystkie życzenia. Zażyczyłem sobie dzisiaj, żebyś przeszedł od razu do rzeczy, a nie pierdolił trzy po trzy. Więc jak będzie?

Obserwowałem, jak zaciskał szczękę i patrzył na mnie, nieznacznie mrużąc oczy.

– Ktoś tu jest niecierpliwy – odezwał się po chwili. – Na zewnątrz czekają twoi koledzy, żeby zapakować mnie do sukki?

Tak, Oskar Kuciel był najwyraźniej tym, który jeszcze się do mnie nie przekonał.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedziałem. – Ale może chcesz to sprawdzić?

Mierzył mnie spojrzeniem, jakby chciał poznać wszystkie moje myśli, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot i odkryć, że leciałem sobie z nim w chuja.

Powodzenia.

Kuc sięgnął po kufel i wziął dwa głębsze łyki, potem odsta-
wił szkło na stolik i zaczął już konkretniej.

– Mój szef ci nie ufa – oznajmił, nachylając się w moją stro-
nę. – Chce cię sprawdzić.

A więc kolejny poziom do przejścia.

Z tymi poziomami problem był taki, że nie wiedziałem, ile
ich jeszcze pozostało do końca.

– Twój szef? – zapytałem cicho. – Lupus?

Oskar parsknął śmiechem, ale coś za tym pozornym rozba-
wieniem przykuło moją uwagę.

Strach.

– Zwariowałaś? – rzucił. – Mówię o moim szefie – podkre-
ślił. – Nawet szef mojego szefa nie jest Lupusem. Rozumiesz?

Kiwnąłem głową.

Rozumiałem doskonale.

Lupus stworzył sobie idealną hierarchię, która od lat pozwala
mu się utrzymać na powierzchni. A raczej nie na powierzchni,
a w cieniu. Mogłem się założyć, że jedynie garstka – napraw-
dę zaufanych i przetestowanych na milion sposobów – ludzi
wiedziała, kim tak naprawdę był. Jego organizacja nie składała
się z klocków domina – gdy poruszysz jednym, to całość auto-
matycznie się zawali. Nie. Grupa Lupusa opierała się na wie-
lu filarach – gdy jeden zostanie zburzony, to reszta podtrzyma
całą konstrukcję i ta się nie rozpadnie.

W teorii brzmiało to prosto i logicznie, ale w praktyce... Lupus od wielu lat musiał skrupulatnie i zawzięcie pracować, żeby wykształcić sobie właśnie taki stan rzeczy.

I skurwielowi się to udało.

Nie wiedziałem, czy to moja naiwność czy nieopisana determinacja kazały mi sądzić, że zdołam zburzyć każdy z tych jebanych filarów.

Miałem nadzieję, że to drugie.

– Co mam zrobić? – zapytałem Oskara.

Jeszcze przez moment mi się przyglądał, aż w końcu dopił piwo i się podniósł.

– Idziemy – rzucił, kierując się w stronę wyjścia.

Kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz, wszedł do srebrnej beemki, wcześniej oznajmiając, żebym jechał za nim.

A więc jechałem.

Najpierw przemieszczaliśmy się ulicami Legionowa, aż w końcu minęliśmy tabliczkę, oznajmiającą, że opuściliśmy miasto. Tutaj drogi były już praktycznie puste o tej porze. Ujechaliśmy jeszcze kilka kilometrów i Kuc zatrzymał się na skraju lasu, a ja zaparkowałem tuż za jego samochodem. Przez moment czekałem, ale kiedy zobaczyłem, że wysiadł z wozu, zrobiłem to samo. Przy okazji dyskretnie się rozejrzałem, czy nie mamy jakiegoś towarzystwa.

Na dobrą sprawę nie miałem przecież pojęcia, po co mnie tutaj ściągnął. Zabudowania były daleko stąd, w okolicy nie dostrzegałem innych samochodów. Przed sobą mieliśmy jedynie ciemną ścianę lasu, a Oskar właśnie zaczął podążać w jej kierunku, przyświecając sobie latarką z telefonu.

Zrównałem się z nim i wspólnie szliśmy między drzewami.

– Co to konkretnie ma być za test? – rzuciłem. – Polowanie na sarnę? Zaraz podasz mi strzelbę?

W nikłym świetle z jego komórki zobaczyłem, jak się wyszczerzył.

– Jakbyś zgadł, Wilku.

Przez kolejnych kilka minut brnęliśmy dalej w las w kompletnej ciszy. A potem usłyszałem przed nami jakiś dźwięk, a Oskar mruknął pod nosem:

– Zaraz będzie zabawa.

Niedługo później się zatrzymaliśmy, a ja na szybko oceniłem sytuację, w której właśnie się znalazłem.

Przed nami, przywiązany grubym sznurem do drzewa, był nieznanymi mi facet. Miał wciśniętą szmatę do gęby i dało się usłyszeć jedynie jego słabe pojękiwanie. Najwyraźniej dostał niedawno ostry wpiędoł, bo krew sączyła mu się z łuków brwiowych i nosa. W ogóle cały wyglądał na sponiewieranego i takiego, co by wołał być w tym momencie gdziekolwiek indziej, tylko nie tutaj.

Przeniosłem spojrzenie na drugiego gościa, który najwiśdoczniej pilnował tego przywiązanego. Był młodszy ode mnie, a w oczach nie miał ani krztyny pewności siebie. Chyba ktoś mu nie wyjawiał, na czym polegała ta zabawa.

– Kuc, jesteś wreszcie! – wyrzucił z siebie ni to z ulgą, ni z wdzięcznością.

Oskar raczej miał go w dupie, bo w żaden sposób na to nie zareagował.

– Zasięgnąłem opinii ekspertów i wyszło na to, że jesteś wymienionym strzelcem, Kamil – powiedział Kuc i wskazał nie-

dbale ręką w stronę faceta. – Oto jeden z naszych ekspertów, starszy sierżant Darek Machoń.

Wspomniany sierżant od razu zaooponował.

– Kuc, obiecałeś, że będzie bez nazwisk i...

– I zamknij mordę – przerwał mu ostro. – Zaraz możesz się zamienić miejscami z tym tu. – Skinął na gościa przywiązanego do drzewa. – Gwarantuję, że wtedy już nikt więcej nie wspomni twojego jebanego nazwiska.

Machoń już się więcej nie odezwał, a ja przez chwilę się mu przyglądałem.

– Robicie rekrutację wśród policjantów? – rzuciłem do Oskara.

Kuc krótko się zaśmiał.

– Nieopodal jest Centrum Szkolenia Policji – powiedział coś, o czym oczywiście wiedziałem. – Mój szef lubi przyglądać się młodym adeptom, a potem nawracać interesujące i przydatne jednostki. Choć tak między nami, to nie wiem, co interesującego dostrzegł w Machoniu, ale może Dareczek jeszcze nas czymś zaskoczy.

Jeśli wcześniej miałem jeszcze w ogóle jakiegokolwiek wątpliwości, że polska policja była przesiąknięta korupcją i nielegalnymi wpływami, to Oskar właśnie je rozwiązał. Te dwa byty – policja i półświatek – przenikały się i nie było na to rady. Nawet jeśli by wyrwać wszystko doszczętnie z korzeniami i zasiać na nowo, to ten gnój będzie odrastać. Tak to po prostu funkcjonowało.

Jedynym pytaniem było: jak daleko sięgały macki Lupusa?

Bo to, że już nikomu nie mogłem ufać, to doskonale wiedziałem.

Wiedziałem także, jak będzie wyglądał mój kolejny test...
– A więc? – odezwałem się. – Dopłyniemy w końcu do brzegu? Bo trochę mi się nudzi.

Oskar utkwił we mnie wzrok, uśmiechając się lekceważąco pod nosem.

– Zabij go – rzucił.

– Którego? – odparowałem, a Kuc mimowolnie parsknął śmiechem.

– Jak dla mnie możesz obydwóch, ale szefowi zależy na tym ścierwie. – Skinął na pobitego gościa, a potem odezwał się do Machonia: – Daj mu broń.

Obserwowałem, jak sierżancik wyciąga spluwę zza paska, a potem mi ją podaje. W mig odsunął się na bezpieczną odległość, jakbym miał zamiar zaraz go sprzątnąć.

Zerknąłem na pistolet.

Służbowa beretta M9. Kurwa, co za idiota.

Stanąłem naprzeciwko człowieka, którego właśnie kazano mi zabić, i spojrzałem mu prosto w oczy.

– Co zrobił? – spytałem.

– A czy to ważne? – usłyszałem za sobą głos Oskara.

Właściwie miał rację. Nie było ważne, co on zrobił. Ważne było to, co ja miałem teraz zrobić.

To był sprawdzian. Albo go zdam, albo obleję.

Nie brałem pod uwagę tego drugiego scenariusza. Nie mogłem.

Tutaj już nie chodziło tylko o dorwanie Lupusa, choć to było środkiem do celu. Głównym celem była moja przyszłość.

Moja przyszłość z Marti i naszym synem.

Przymknąłem powieki.

Tak bardzo pragnąłem dla nas normalnego życia.

Tak bardzo, że byłem gotów na wszystko, by nam je zapewnić.

Na wszystko.

Otworzyłem oczy i wycelowałem w nieznanego, który bezgłośnie błagał mnie, bym go nie zabijał.

Czy czymkolwiek im zaszkodził? Czy miał jakąś rodzinę? Czy ktokolwiek będzie go szukać?

Strzeliłem.

Strzeliłem, nie znając odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Głowa nieznanego bezwolnie opadła, a ja podszedłem bliżej i wyszarpnąłem szmatę, którą miał w gębie. Strzepnąłem ją i skrupulatnie wytarłem nią broń, a potem bez słowa oddałem spluwę Machoniowi, który drgnął, gdy tylko do niego podszedłem.

– Jeśli to koniec testów, to umów mnie ze swoim szefem – rzuciłem beznamiętnie do Kuca. – Chętnie go poznam. I przyjmę w końcu jakieś konkretne zlecenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kamil

Usłyszałem pukanie do drzwi mieszkania na Pradze i ciężko wstałem z kanapy, żeby otworzyć.

Kiedy Staszek z mamą Marti weszli do środka, dostrzegłem na ich twarzach radość połączoną ze zniecierpliwieniem – w końcu za chwilę, pierwszy raz od długich tygodni, porozmawiają z moją narzeczoną.

Od samego początku byłem przeciwny takim kontaktom, bo to tylko niepotrzebne ryzyko – ja sam dzwoniłem głównie po to, by sprawdzić, czy wszystko było w porządku i te rozmowy nigdy nie trwały zbyt długo. Jednak zgodziłem się na ich dzisiejszą rozmowę, żeby upewnili się choć w drobnym stopniu, że sytuacja była pod kontrolą i żeby przestali się zamartwiać.

Możliwe, że jeśli ich stres zmaleje, to mój również.

Nie dawałem temu wielkiej wiary, ale może...

Po naszej ostatniej scysji przyjaciel ledwie na mnie patrzył, ale postanowiłem zająć się tym później.

– Proszę, przejdźmy do salonu – powiedziałem, zapraszając ich w głąb mieszkania.

Wkrótce usiedli na kanapie, a ja zająłem fotel.

– Nie pytajcie jej, gdzie się znajduje – zacząłem, wyciągając z kieszeni drugi telefon, którego używałem do kontaktu z Niklasem. – Po prostu trzymajcie się zwyczajnych tematów.

Marti doskonale wiedziała, że dziś będzie mogła z nimi porozmawiać, bo dwa dni temu, kiedy upewniałem się, że wszystko było okej, zaczęła mnie do tego namawiać, a ja w końcu się zgodziłem. Chociaż tyle mogłem dla niej zrobić na odległość...

– Co robisz? – zapytał Staszek, wpatrując się we włączającą się starą komórkę.

– A myślisz, że dzwonię sobie do nich z numeru, który można łatwo namierzyć?

– Kto może to namierzyć? Zainstalowali ci Pegasusa? – Pokręcił głową. – To jakiś obłąd – dodał pod nosem.

– Obłądem jest to, że godzę się na tę rozmowę – mruknąłem.

Pani Ewa odchrząknęła i utkwiała we mnie czujne spojrzenie.

– Czy ten mężczyzna, ten Niklas, to odpowiednia osoba, żeby pilnować Martę? – zapytała. – Czy ona jest z nim bezpieczna?

Nie miałem zamiaru mówić jej, że gdyby zaszła taka potrzeba, to Niklas Meyer oddałby za Marti życie. Wtedy wyobrażałyby sobie nie wiadomo co i jej poziom stresu, zamiast zmaleć, jeszcze by wzrósł. Dlatego powiedziałem jedynie:

– Nie znam osoby, z którą byłyby w tej chwili bardziej bezpieczna. Zaufajcie mi. Przecież nam wszystkim zależy, by nic jej się nie stało. I, proszę, nie wchodźcie w szczegóły, których nie może wam wyjawić.

Wytrzymałem ich przewiercające spojrzenia i w końcu wybrałem odpowiedni numer.

Niklas odebrał niemalże od razu, zaraportował, że wszystko grało i przekazał do telefonu moją kobietę. Mógłbym słuchać jej głosu bez końca i byłem niemożliwie wdzięczny, że ostatnio nareszcie zdecydowała się ze mną rozmawiać. Dziś jednak nie chciałem tracić cennego czasu i po chwili podałem komórkę dalej.

Staszek z panią Ewą od razu zaczęli zasypywać Marti pytaniami, nachylając się nad aparatem. Chcieli wiedzieć, jak się czuła, czy niczego jej nie brakowało, czy ciąża przebiegała prawidłowo i wiele, wiele innych.

Jeszcze przez moment się temu przyglądałem, a potem wstałem z fotela, podszedłem do okna i rozejrzałem się po okolicy.

Ostatnimi czasami miałem wrażenie, że jestem obserwowany i pewnie się nie myliłem. Milewicz pragnął mieć wszystko pod kontrolą i w gruncie rzeczy nie mogłem mu się dziwić. Zgodziłem się dorwać dla niego Lupusa, a on pilnował, czy działałem. Nie kontaktowaliśmy się, nie składałem mu żadnych raportów z postępów. On po prostu wiedział, że nie miałem zamiaru go ograć. Nie miałem w tym już żadnego interesu.

Chciałem wykonać to zadanie i mieć święty spokój.

Tylko tyle i aż tyle.

Westchnąłem i przetarłem twarz dłonią.

Słuchałem, jak Marti przekonywała przez telefon, żeby się nie przejmowali, bo tak musi teraz po prostu być, i używała do tego dokładnie takich samych słów, jakimi ja od dłuższego czasu ją karmiłem. Powtarzała, że wszystko się ułoży i niedługo się zobaczą.

Jak zawsze bardziej martwiła się o innych niż o samą siebie...

Można by wiele o nas powiedzieć, porównywać nas na milion różnych sposobów, ale w jednym byliśmy dokładnie tacy sami – zrobilibyśmy wszystko dla dobra swojej rodziny.

Starałem się ostatnio nie myśleć, co w rzeczywistości było dla mnie tym „wszystkim”, brać to na chłodno i nie analizować, jednak czasami po prostu człowiek nie potrafił się wyłączyć...

– Wilku? – Obróciłem się, słysząc Staszka, i napotkałem jego zmarszczone brwi i utkwione we mnie spojrzenie. – Wszystko okej? – zapytał cicho.

Stał tuż obok mnie, a pani Ewa ciągle prowadziła rozmowę. Kiwnąłem głową.

– Okej – odezwałem się, choć słowo „okej” niespecjalnie pasowało do mojej obecnej sytuacji.

– Słuchaj... – zaczął i przejechał dłonią po włosach. – Sorry za to, co ostatnio powiedziałem. Trochę mnie poniosło i...

– Daj spokój – przerwałem mu. – Przecież obaj doskonale wiemy, że po części miałeś rację. To wszystko moja wina.

– Nie wszystko, Wilku. Gdyby nie ty, Marta pewnie ciągle byłaby z tym skurwielem Robertem. Przynajmniej to zrobiłeś dobrze.

Miałem wrażenie, jakby Robert Urbaniak był moim problemem w jakimś innym życiu. Od tamtego czasu wszystko się dość konkretnie pojebało.

– Przynajmniej to – mruknąłem i zerknąłem na mamę Marti, a potem na zegarek. – Za chwilę będziemy musieli się rozłączyć – uświadomiłem go.

– Dowiedziałem się tego, co chciałem – powiedział Staszek. – A przynajmniej tych najważniejszych rzeczy. Wiem, że ona robi dobrą minę do złej gry, ale naprawdę mam nadzieję, że to

bagno, w którym tkwicie, niedługo zniknie, Kamil. Że jeszcze będzie normalnie – dodał i wyciągnął w moją stronę rękę, a ją uścisnąłem.

Mogłem być wdzięczny, że chociaż przyjaciel przestał mnie uważać za gnoja, jak jeszcze do niedawna o mnie sądził.

Już kierował się do wyjścia, ale o czymś sobie przypomniałem.

– Staszek! – zatrzymałem go i podszedłem bliżej. – Wiem, że trochę to trwało, ale na dniach będę się wynosił na Wolę, więc z Arturem możecie się tutaj wprowadzić. Jeśli oczywiście dalej chcecie.

Uśmiechnął się i kiwnął głową.

– Jasne, stary – rzucił. – Będziemy w kontakcie!

Zamknąłem za nim drzwi, a potem wróciłem do salonu i złapałem spojrzenie pani Ewy, żeby bezgłośnie przekazać jej, że już czas kończyć rozmowę.

– Dbaj o siebie, córeczko – powiedziała do telefonu. – Gdyby tylko coś się działo, to... no to coś wymyślimy. Będzie dobrze. Pamiętaj, że cię kocham.

Krótko po tych słowach się rozłączyła i odłożyła komórkę na stolik, a ja obserwowałem, jak jej oczy zrobiły się szkliste i kilka łez popłynęło po jej policzkach. Pośpiesznie je starła.

– Dziękuję ci, Kamil – odezwała się. – Dziękuję, że mogłam ją usłyszeć.

– Było trzy na jednego, pani Ewo, więc nie miałem szans na wygraną – próbowałem przybrać lekki ton, ale nie wiedziałem, czy mi się udało.

Powoli podniosła się z kanapy i po chwili stanęła tuż przede mną.

– Wierzę, że chcesz jak najlepiej dla mojej córki. Nie oczekuję, że wyznasz mi, gdzie ona jest, choć gdybyś to zrobił, to pewnie już byłabym w drodze do niej, ale, Kamil... jest coś, co... – zawahała się przez moment, a potem dokończyła: – ...co powinieneś wiedzieć.

Sięgnęła po swoją torebkę i wyjęła z niej spory plik jakichś poźółkłych, starych kopert, przewiązanych jutowym sznurkiem.

Zmarszczyłem brwi, gdy podała mi ten pakunek.

– Co to jest? – zapytałem.

– Listy, które przed śmiercią przekazała mi twoja ciotka – oświadczyła, a ja spojrzałem na nią szczerze zdziwiony. – Lidia poprosiła, żebym ci je dała, kiedy wrócisz. Bardzo jej na tym zależało.

Wpatrywałem się to w nią, to w te nieznane listy, i nie wiedziałem, po jaką cholerę życie rzucało mi pod nogi kolejną wiadomość do rozwiązania.

– Co w nich jest?

Pani Ewa pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, nie czytałam ich.

– Więc dlaczego daje mi je pani dopiero teraz?

Usłyszałem jej ciche westchnienie, a wkrótce zaczęła mówić:

– Kiedy kilka miesięcy temu wróciłeś, pragnęłam, żebyś odzyskał moją córkę, później wyszła ta cała sprawa z Robertem i tyle się działo, a potem... Potem byliście z Martą tacy szczęśliwi, czekaliście na dziecko i urządzaliście nowe mieszkanie, a ja... Ja podejrzewałam, że w tych listach może być coś, co zburzy cały ten spokój. Gdybyś wtedy widział Lidkę... – Pokręciła głową. – To było dla niej bardzo ważne. Miałam wrażenie, że nie zazna spokoju, jeśli nie obiecuję, że otrzymasz te

listy. A teraz... – Wzruszyła ramionami. – Kiedy nie mam pojęcia, gdzie jest moja córka, kiedy widzę po twojej minie, że dzieje się coś złego, to czy może być jeszcze gorzej? To jest dla mnie wystarczające zaburzenie spokoju. Więc weź je, proszę – dodała na koniec.

Minęła mnie i skierowała się do wyjścia, a ja stałem jak słup soli i nie wiedziałem za bardzo, co ze sobą zrobić.

– Ach, Kamil? – Usłyszałem jeszcze i się obróciłem.

– Tak?

– Pamiętaj, że ochrona swojej rodziny nigdy nie jest błędem – powiedziała. – Ale rób to z głową. Pękłoby mi serce, gdyby coś wam się stało.

Spis treści

OKŁADKA	
STRONA PRZEDTYTUŁOWA	
STRONA TYTUŁOWA	
STRONA REDAKCYJNA	
CYTAT	
DEDYKACJA	
PROLOG	
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
ROZDZIAŁ DRUGI	
ROZDZIAŁ TRZECI	
ROZDZIAŁ CZWARTY	
ROZDZIAŁ PIĄTY	
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
ROZDZIAŁ ÓSMY	
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	

ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
EPILOG
POSŁOWIE
PLAYLISTA
INNE KSIĄŻKI AUTORKI